HELENA PISKORSKA

OTTON STEINBORN

DR MED.

TORUŃ 1947

OTTON STEINBORN

DR MED

SYLWETKI DZIAŁACZY POMORSKICH

Wydawnictwo Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu, VI.

HELENA PISKORSKA

OTTON STEINBORN

DR MED.

TORUŃ 1947

Wydane z zasiłkiem Ministerstwa Oświaty.

Dr Otton Steinborn

HELENA PISKORSKA

OTTON STEINBORN

DR MED.

TORUŃ 1947

E.O. 222/48

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W Toruniu

DRUKARNIA TORUŃSKA „WIEDZA" Nr 4

500 — 9. X. 47. — zam. 1736 — E 12 206

Otton Steinborn był synem ziemi pomorskiej. Wykołysał go szum Borów Tucholskich, wśród których się rodził, dzieciństwo upłynęło wśród Borowiaków, Polakiem uczyniły go prześladowania ludu pomorskiego, a patriotyzmu uczyły chełmińskie Filomaty. Rodzina Steinbornów pojawia się w księgach kościelnych Kamienia Pomorskiego w XVIII wieku. Byli pochodzenia niemieckiego, a tradycja rodzinna przechowuje wiadomość o przybyciu ich na Pomorze w charakterze kolonistów po pierwszym rozbiorze Polski. Mieli gospodarstwo w Wielkiej Cerekwicy, na którym pokolenie jedno i drugie wyrosło w spokojnym dobrobycie. Ojciec Ottona Jan, ożeniwszy się wcześnie, został nauczycielem. Posadę otrzymał na wsi wśród Borów Tucholskich.

Wieś była czysto polska, dzieci niemieckiego języka nie znały, on zaś nie umiał po polsku. I tak też być miało, minęła bowiem w Niemczech era „wiosny ludów", na czoło państw Rzeszy wysunęły się Prusy i hasłom wolnościowym i narodowym narzuciły własną interpretację. Już wówczas wyrasta program „wielkich Niemiec", a łącznie z nim tępienie wszystkiego, co nieniemieckie. I dlatego cicha polska wieś wśród Borów Tucholskich otrzymuje

nauczyciela, nie znającego języka polskiego. Lecz Jan Steinborn, mając duże poczucie sprawiedliwości, odczuł nie tylko trudność techniczną porozumienia się wzajemnego, ale przede wszystkim krzywdę, jaką wyrządza się dzieciom polskim, dając im wychowawcę nie znającego ich języka. Nauczył się więc po polsku.

Nie tylko szkoła, w której uczył, lecz i dom Steinborna rozbrzmiewał gwarem dziecięcym, mieli bowiem Steinbornowie dzieci czternościoro. Syn Otton urodził się 26 maja 1868 r. w Nowych Suminach, gdzie Jan był wówczas kierownikiem szkoły. Dziecięctwo wśród licznego rodzeństwa wywarło duży wpływ na charakter i usposobienie Ottona. Cechowała go ta, tak charakterystyczna dla osób pochodzących z licznych rodzin, rzeczywiście braterska miłość do ludzi, to spieszenie z pomocą każdemu, bez względu na osobiste stosunki, ta umiejętność podchodzenia do ludzi, nieosiągalna niemal u jedynaków.

Do czwartej gimnazjalnej przygotowywał się Otton w domu pod kierunkiem ojca. Przyszłego bibliofila urzekły już wtedy książki. Chwytał je chciwie, pochłaniał treść i co więcej — dzielił się tym, co go najwięcej zaciekawiało, z drugimi. Fantazję chłopca olśniły opowiadania z mitologii starożytnej, czerpane z podręcznika łaciny. Szedł w pole do pastuchów, szedł do chat zimowymi wieczorami z tymi — jak mawiano — „przepowiastkami".

I tak z szumem drzew, przy warczeniu kołowrotków, pod strzechą chaty pomorskiej szła gadka o bohaterach greckich i rzymskich, a Bory Tucholskie wchłaniały te mity starożytne, zanim w kilkadziesiąt lat później, na schyłku wojny światowej i czasu walk ostatnich nie pisały krwią własnych synów mitów pomorskich i eposu, czekającego swego Homera. Dla Steinborna to zżycie się i zbra-

tanie z ludem pomorskim, a przez to wchłonięcie kultury regionalnej, borowiackiej, miało duże znaczenie w życiu późniejszym. Bory Tucholskie i ich ludność wywarły na jego wrażliwą duszę niezwykły wpływ; do końca życia słyszał ich szum, widział plamy słoneczne, przedzierające się przez gęstość listowia, kochał „swojacką" mowę i obyczaj.

W dwunastym roku życia opuścił Otton dom rodzicielski, umieszczono go bowiem w gimnazjum w Pelplinie. Mieszkał w tamtejszym konwikcie i już wówczas zainteresował się książkami, porządkując z aprobatą wychowawcy zbiory biblioteczne, a porządkując je, czytał i przeglądał, zbierał nowy materiał do swych „przepowiastek", uprawianych już obecnie tylko w czasie wakacyj.

Pelplin nie posiadał pełnego gimnazjum, toteż niebawem musiał Otton przejść gdzie indziej. Wybór rodziców jego padł na Chełmno. Było to wówczas wybitnie „polskie" gimnazjum, mimo oficjalnego programu. „Polskim" było ono dzięki duchowi, jaki tam panował pod kierunkiem wybitnego człowieka i Polaka dr Łożyńskiego i tak wypróbowanych Polaków, jak Węclewski, Łazarewicz i inni. Łazarewicz był nauczycielem Steinborna. Dr Łożyński już w czasach Steinborna nie był dyrektorem, ale duch jego promieniował nadal. Pod względem naukowym stało gimnazjum bardzo wysoko, dość powiedzieć, że na obchodzie jubileuszowym szkoły były nie tylko przemówienia łacińskie, ale uczniowie grali w języku greckim „Antygonę" Sofoklesa. Młody Steinborn wybitnie współdziałał w obchodzie jubileuszowym; zasłużył tym na pochwalną wzmiankę w świadectwie kwartalnym [1]).

Ciekawe, że Steinbornowie właśnie do tego polskiego gimnazjum oddali syna, a co ciekawsze, że błogosławiąc

go na drogę, poleciła mu matka uczęszczać na naukę języka polskiego. „Może księdzem zostaniesz" mówiła, „a tutaj, jako ksiądz, musisz umieć po polsku" [2]). Jest w tym powiedzeniu Janowej Steinbornowej nie tylko wyczucie, że kierownicy społeczni, jakimi są ksiądz i nauczyciel, powinni wyjść z łona społeczeństwa, jest tu przede wszystkim przyznanie bez zastrzeżeń polskości tej ziemi i polskości jej ludu.

Otton zastosował się do życzeń matki tak gorliwie, że zachowane jego świadectwa z Chełmna wykazują lepsze stopnie z języka polskiego, niż z niemieckiego [3]). Gorliwość Ottona w nadobowiązkowej nauce języka polskiego drażniła profesorów Niemców. „Po co się uczysz po polsku? Ty tam nie należysz" — mawiali, na co chłopak nieodmiennie odpowiadał: „Ale matka moja mi mówiła..."

W czasie, gdy młody Steinborn gorliwie przykładał się do nauki polskiego, zniesiono ten język w szkole powszechnej (w roku 1887), którą rok wcześniej pozbawiono już patronatu i nadzoru duchownego. Poprzedziły te wypadki rugi pruskie (w r. 1885) i ustawa kolonizacyjna (1886 r.).

Rzeczy te nie przeszły bez echa w społeczeństwie polskim, nie były obojętne młodzieży polskiej, wśród której znalazł się Steinborn. Szczególnie młodzież gimnazjalna w Chełmnie odznaczała się głębokim patriotyzmem, znajdującym swój wyraz w tajnym stowarzyszeniu Filomatów. Celem Filomatów było kształcenie się wzajemne w kierunku kultury, historii i literatury polskiej, krzewienie miłości Ojczyzny tak w gronie stowarzyszonych, jak i na zewnątrz, budzenie ducha polskiego tam, gdzie zaczynał słabnąć. W istocie tej działalności tkwiła idea niepodległości, szczególnie żywa w ośrodku chełmińskim, który

np. dał 20 uczestników powstania styczniowego [4]). Stowarzyszenie było ściśle tajne z obawy przed represjami niemieckimi, a tajność jego zabezpieczała przysięga, składana przez każdego członka.

W parowie, otaczającym malowniczym kręgiem miasto Chełmno, składał tę przysięgę i Otton Steinborn, którego wkrótce po przybyciu do Chełmna przyjęto do Filomatów. Dochował wiernie milczenia, tak dalece, że dopiero po odzyskaniu niepodległości na zjeździe jubileuszowym po oficjalnym zwolnieniu wszystkich z przysięgi ujawnił własnym synom, także Filomatom, swą przynależność do tej organizacji. Przyjęcie do Filomatów świadczyło, że młody Steinborn stał się już wtedy, w czternastym roku życia, Polakiem o zupełnym uświadomieniu narodowym, gdyż inaczej nie mógłby wejść do ich grona. Rzecz jasna, że droga do Filomatów wiodła przez owe lekcje polskiego. Koledzy Polacy brali Steinborna w obronę wobec profesorów niechętnych jego uczęszczaniu na naukę polskiego, on zaś widział niesprawiedliwe oceny i stopnie, jakie oni otrzymywali z racji swej przynależności narodowej i tak wywiązała się między nimi serdeczna i głęboka przyjaźń.

W roku 1889 na jesieni opuścił Steinborn Chełmno i przeniósł się na Pomorze Zachodnie do Dymina. Nie znamy bliżej powodów tej zmiany szkoły na rok przed egzaminem dojrzałości; z ogólnych danych o owej epoce można przypuszczać, że jako zdeklarowany Polak mógł się słusznie obawiać represyj ze strony niechętnych sobie nauczycieli Niemców. Wybrał Dymin, gdyż tam właśnie dyrektorem został człowiek, przeniesiony karnie za zbytnią pobłażliwość dla Polaków.

Początkowo był Steinborn jedynym Polakiem wśród uczniów. W późniejszych latach życia wspominał o tym,

jak czuł się osamotniony wśród samych Niemców oraz jak wielką była jego radość, gdy rozeszła się wieść, że dwóch Polaków z Poznańskiego przenosi się do Dymina za swym dyrektorem. Dowiedziawszy się o dniu ich przyjazdu, oczekiwał ich przed domem na godzinę naprzód, a serce waliło mu mocno ze wzruszenia, które było tak silne, że gdy się wreszcie z nimi witał, zacisnęła się krtań i słowa wykrztusić nie zdołał. A owi dwaj Polacy to późniejszy infułat ks. Styczyński oraz Szułdrzyński z Gembic. Przyjaźni, zawartej wówczas, pozostali wszyscy trzej wierni aż do śmierci.

Po ukończeniu w Dyminie prymy w r. 1891 zdał Steinborn egzamin abiturienckl (maturalny) i poszedł najpierw na teologię. Po roku jednak przeniósł się na medycynę. Studiował kolejno w Berlinie, Rostoku i Lipsku.

Mamy z tych jego studenckich czasów ciekawe świadectwo jego polskości, list Janty-Połczyńskiego z Wysoki do Tow. Pomocy Naukowej. Połczyński, starając się o stypendium dla Ottona, mówi o nim i jego rodzinie:

„Steinborn jest synem nauczyciela Niemca, któren będąc przychylnym Polakom, dzieciom swoim dał wychowanie polskie. (Otton) zupełnie poprawnie mówi po polsku i chce być Polakiem. Jego siostra jest zamężna za nauczycielem Polakiem, któren dzieciom swoim dał wychowanie polskie. Nauczyciel ten nazywa się Borta i mieszka w Dąbrówce, jednym z moich majątków, a żona jego jest także Polką... Młody Steinborn, pewnie na życzenie rodziców studiował teologię, lecz nie czując powołania, przerzucił się na medycynę... słusznie za nim... wstawić się mogę. Szkodaby było gubić młodą siłę, która z obcych szeregów w nasze wstępuje“ [5]).

Już w czasie studiów w Berlinie należał Otton do Towarzystwa Naukowego Polaków w Berlinie, również w Rostoku obracał się wśród kolegów Polaków. Między innymi przyjaźnił się z drem Franciszkiem Kubaczem, późniejszym działaczem polskim w Gdańsku.

Po ukończeniu studiów ze specjalizowaniem się w chorobach skórnych i odbyciu rocznej praktyki w szpitalu Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, złożywszy doktorat w Lipsku dn. 27. X. 1899 r., osiedlił się Steinborn w Toruniu. Tutaj pozostał do końca życia, wrastając coraz bardziej w miasto i jego potrzeby i oddając mu się coraz więcej w niestrudzonym działaniu.

Ówczesny Toruń było to typowe średnie miasto prowincjonalne. Otoczone ciasnym kręgiem murów fortecznych, gęsto przetykane zielenią na przedmieściach, pełne wojska niemieckiego, odwiedzane było licznie i często przez oficerów rosyjskich, przyjeżdżających zza kordonu po zakupy. Mieszkańcy żyli w spokojnym dobrobycie, w niedzielę chodzili przez lasek (dziś park) przy ul. Bydgoskiej do Cegielni na kawę albo bliżej, Chełmińską Szosą do nie istniejącego już „Parku Wiktorii", gdzie w dużej sali odbywały się niekiedy przedstawienia polskie. Jednakże i w ówczesnym Toruniu mimo pozornego spokoju, mimo sielanki na oko, wrzała cicha i nieustanna walka o istnienie narodu, o kulturę własną społeczeństwa polskiego.

Toruń od chwili, gdy znalazł się pod zaborem pruskim, stracił swą wielkość i spadł do rzędu średniego miasta, które jednak znało i ceniło swą świetną przeszłość. Wystarczy choćby spojrzeć na jego zewnętrzne oblicze. Mimo zupełnego upadku gustu i szerzącej się w końcu wieku XIX manii burzenia zabytków, miasto umiało ura-

tować swój średniowieczny charakter. Co więcej, nie większy i bogatszy Gdańsk, lecz właśnie Toruń już od połowy tego wieku był stolicą duchową i kulturalną polskiego społeczeństwa pomorskiego, tak jak był nią np. w czasie wojny trzynastoletniej czy później. Tu skupiało się całe życie organizacyjne prowincji. Po krótkiej supremacji Chełmna z początkiem XIX wieku znowu Toruń stał się ośrodkiem myśli i akcji polskiej. Stąd wyszła w r. 1848 Liga Polska, a w czasach, o których mowa, działało Towarzystwo Naukowe.

W Toruniu zastał dr Steinborn grono lekarzy Polaków. Byli tu: dr Leon Szuman, znany chirurg, dr Jankowski, dr Jaworowicz, dr Szczygłowski. Grono inteligencji polskiej, w którym znalazł się dr Steinborn, uzupełniali m. in. adwokat Władysław Szuman, lekarz dentysta Tadeusz Janowski, księgarz Zabłocki, dyrektor Banku Ludowego dr Wollszlegier, aptekarz Kawczyński, kupiec Jan Piskorski oraz miejscowi księża Polacy. Polonia ta zbierała się u toruńskiego Hawełki, to jest w winiarni Mazurkiewicza przy Rynku Staromiejskim. Nierzadko spotykano się również w domach prywatnych z okazji świąt czy imienin. Wtedy zebrania były liczniejsze, gdyż okolica żyła w bliskich i serdecznych stosunkach z inteligencją toruńską. Przyjeżdżali więc goście z Kowalewa, z pobliskich wsi, z Chełmży itd.

Sumy, potrzebne na różne cele kulturalne i charytatywno-społeczne, zbierano przez stosunkowo częste organizowanie dochodowych imprez amatorskich. Imprezy te, poza oficjalnym celem zebrania pieniędzy, miały znacznie głębsze znaczenie, stanowiły bowiem platformę zbliżenia się różnych warstw społecznych i różnych osób, a dzięki umiejętnemu korzystaniu z okazji zaspakajały częściowo

kulturalne, towarzyskie i rozrywkowe potrzeby chwili. Istniał już wprawdzie teatr toruński, lecz był to teatr niemiecki, przy którego otwarciu Niemcy zapewniali społeczeństwo toruńskie, iż słowo polskie z tej sceny nie padnie. Wobec tego społeczeństwo polskie solidarnie bojkotowało teatr, a brak rozrywki umysłowej, jaką daje teatr, zastępowało przedstawieniami amatorskimi.

Jedna z takich imprez zbliżyła dr Steinborna z Heleną Kawczyńską, z którą w rok po swym osiedleniu połączył się węzłem małżeńskim dnia 16 października 1900 roku.

Młoda, pełna życia i inicjatywy żona stała się wkrótce przyjacielem i towarzyszem pracy Steinborna i wzbogaciła jego życie w momenty estetyczne i artystyczne, dotąd mu dalekie. Oboje posiadali ten sam nerw społeczny, toteż w działaniu na zewnątrz niejednokrotnie współpracowali i uzupełniali się nawzajem. Helena Steinbornowa stworzyła mężowi ognisko domowe, urządzone z dużym smakiem, a jeszcze większym sercem. W tym domu nigdy gość nie przychodził nie w porę, o jakiejkolwiek godzinie się zjawił. Cudze sprawy rozpatrywane były jak własne, bolały cudze łzy, cieszyła radość. Przybysza pociągała niekłamana serdeczność i bezpośredniość, urzekało poszanowanie tradycji, pielęgnowanie swojszczyzny, nęcił ład i piękno.

Przy zastanawianiu się nad działalnością wybitnych społeczników nie zwraca się zazwyczaj dostatecznej uwagi na tę stronę życia danej osoby. A przecież, śmiem twierdzić, od tego zależy cała działalność człowieka, tym jest uwarunkowane całe niemal jego nastawienie i poczynanie. Atmosfera domu decyduje o wielu rzeczach, pozornie odległych od siebie.

Dom Steinbornów przyciągał wielu. Spotykali się tu ludzie o znanych nazwiskach i znacznych stanowiskach z ludźmi młodymi, dopiero idącymi w życie. Oboje gospodarze dokładali starań, aby każdy, kto się do nich zbliżył, miał możność rozwinięcia i pokazania swych uzdolnień i zamiłowań. Budzili w nieświadomych drzemiące w nich możliwości ze szczególnym naciskiem na stronę narodową, społeczną, artystyczną i naukową.

Dr Steinborn wstąpił wkrótce po osiedleniu się w Toruniu do Towarzystwa Przemysłowego, a następnie do Towarzystwa Naukowego. Towarzystwo Naukowe zbliżyło go do ówczesnego prezesa ks. Stanisława Kujota, cichego proboszcza w Grzybnie pod Unisławiem, gnębionego chorobą płuc tak dalece, że każdą rozmowę opłacał krwotokiem, ale mimo to niestrudzonego, zawsze czynnego, wielkiego badacza dziejów Pomorza. Towarzystwo Naukowe mieściło się już wówczas w gmachu przy ulicy Wysokiej 16, wzniesionym kosztem i staraniem społeczeństwa polskiego dla celów narodowych i społecznych. Gmach powstał w r. 1881 tj. wkrótce po utworzeniu Tow. Naukowego, którego celom miał służyć przede wszystkim [6]). Dom ten zwany był „Muzeum" z powodu umieszczenia tam zbiorów Tow. Naukowego, które zajmowały jedną salę na II piętrze (obecnie magazyn starodruków Książnicy Miejskiej) oraz przylegający pokój, ten sam, w którym i dziś zebrania Towarzystwa się odbywają. Na zbiory Towarzystwa składała się biblioteka oraz muzealia, którym większą poświęcono uwagę. Podobnie jak zbiory muzealne, tak i biblioteka Towarzystwa powstała głównie z darów; a tak się złożyło ostatnimi laty, że Towarzystwo Naukowe mniej się nią interesowało. I właśnie ta biblioteka przyciągnęła dra Steinborna. Ciekawa zachowała się z tego

czasu korespondencja ks. Kujota i dra Steinborna. Obaj z ogromnym umiłowaniem oddają się sprawom Tow. Naukowego. Uzupełniają się tu nawzajem, gdyż ks. Kujot większy nacisk kładzie na wydawnictwa, dr Steinborn myśli o bibliotece. Ks. Kujot, który już za życia przeznaczył i uzupełniał swą bogatą bibliotekę prywatną dla Tow. Naukowego, hamuje zapędy Steinborna w kierunku wydatków na zakup książek. Dr Steinborn zaś dążył do kompletowania książek, rozszerzenia zakresu biblioteki. Mimo odrębnych zapatrywań na tym odcinku byli obaj serdecznymi przyjaciółmi. W rezultacie pisze Steinborn do „Roczników", zachęcony przez Kujota, rozprawę o trądzie na Pomorzu pt. „Historia trądu i trędowisk z przyczynkiem o trędowiskach na ziemi chełmińskiej" [7]), a Kujot uznaje zakup tego czy innego dzieła. Za życia ks. Kujota nie doszło jednak do urzeczywistnienia marzenia Steinborna, jakim było nabycie dla biblioteki „Bibliografii" Estreichera.

Łączy ich zresztą nie tylko umiłowanie nauki. Obaj są Borowiakami [8]), a to jest więź silna. Wzruszające jest przywiązanie Steinborna do rodzinnych stron. „Z wyrazem prawdziwego szacunku i z borowiackim pozdrowieniem" podpisuje się w liście do Kujota.

Książki były namiętnością Ottona Steinborna. Bibliotece Tow. Naukowego poświęcał przez długi szereg lat wszystkie dni świąteczne, tzn. cały swój odpoczynek oraz w tygodniu nie jeden wieczór do późnej nocy. Katalogował, układał, wypisywał braki, przeglądał, cieszył się rzadkim wydaniem lub piękną oprawą. Wdrażał też do tej pracy i młodzież. Dziś wśród starszego już pokolenia niejeden mógłby odnaleźć swe chłopięce jeszcze pismo w kartotece biblioteki Towarzystwa Naukowego i wspo-

mnieć przytem wieczory, spędzone w „Muzeum“ przy lampie naftowej (innego oświetlenia Towarzystwo nie miało) wśród książek, urn prehistorycznych, zbiorów geologicznych, ciekawych gablotek z monetami, imponującym globusem z XVII wieku oraz innymi zabytkami. Doktór, w kitlu od kurzu, pokazywał, objaśniał i gładził brodę z zadowoleniem, gdy chłopaki stawiały ciekawe, a inteligentne pytania. Ktoś z koła znajomych, gdy Steinborn zapoczątkował wymianę wydawnictw Towarzystwa Naukowego z zagranicą, widząc, jak oddaje sprawie wszystek swój czas, zrobił cierpką uwagę: „Co masz z tego za korzyść, po co to robisz?“ A na to Steinborn: „Niech zagranica przynajmniej w ten sposób się dowie, że Polska tu jeszcze nie jest pogrzebana“ [9]).

Z inicjatywy Steinborna powstał w Zarządzie Towarzystwa urząd bibliotekarza. „Biblioteka — pisze Steinborn do ks. Kujota [10]) — która obecnie przybrała już wcale pokaźną formę i która coraz więcej się powiększa, wraz ze zbiorami stanowi ważną i integralną część Towarzystwa. Dobrze ją prowadzić i utrzymać w porządku, wypełniłoby najzupełniej obowiązki jednego członka zarządu, tj. „bibliotekarza“, którego dotychczas nie mamy. Ja bym na tej podstawie pozwolił sobie na propozycję wybrania osobnego „bibliotekarza“. A że według mojej kalkulacji czynność dotychczasowego „sekretarza“ jest minimalną, dlatego można urząd „sekretarza“ zlać w jedno z urzędem „bibliotekarza“... Urząd bibliotekarza jest według mnie znacznie ważniejszy... ze względu na dalszy rozwój Towarzystwa“. Pierwszym bibliotekarzem był oczywiście sam inicjator, który czynność tę łączył z funkcją sekretarza Zarządu (od r. 1906).

Zachowana książka protokołów walnych zebrań Tow. Naukowego z lat 1907—1918 uchyla nieco zasłony z pracy dra Steinborna w paru krótkich zdaniach, dotyczących sprawozdań bibliotekarza. Mimo lakoniczności tych zdań, można wyczuć z protokołów plan jego działania i serdeczne zajęcie się biblioteką. Już w r. 1907 był gotowy katalog kartkowy. Działalność bibliotekarza szła w kierunku skompletowania dzieł poetów polskich i dzieł dotyczących historii Prus Królewskich. W r. 1910 wyłania się projekt wybrania specjalnej komisji, która by dokonywała planowego zakupu książek; w roku następnym zawiadamia bibliotekarz o ukończeniu katalogu, a zarazem monituje o zwrot książek. Możemy wnioskować, że biblioteka z leżącego zbioru książek stała się biblioteką żywą, służącą społeczeństwu. Zasługi Steinborna na tym polu widzi i uznaje Towarzystwo Naukowe: „Zebranie przekonywuje się także, iż pan Bibliotekarz swój ważny i uciążliwy urząd bardzo sumiennie i wzorowo prowadzi. Pan Przewodniczący (Połczyński z Wysokiej) składa mu w imieniu Towarzystwa zasłużoną podziękę“ — notuje sekretarz zebrania walnego w protokole w r. 1912.

W pierwszych latach wojny światowej umarł ks. Kujot. Jak zapowiadał za swego życia, bogata jego biblioteka przechodzi na własność Tow. Naukowego. Referował o tym w r. 1916 Steinborn, pełniący ciągle funkcje bibliotekarza i sekretarza, dodając, że księgozbiór Towarzystwa liczył wówczas 5000 tomów. W następnym roku urzeczywistnił nareszcie Steinborn swe kilkuletnie marzenie — nabył dla biblioteki Estreichera — i to w czterdziestolecie jej istnienia. Cieszył się tym nabytkiem ogromnie, pieścił poszczególne tomy, wertował, pokazywał drugim.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

Wojna lat 1914—1918 przeszła dla Steinborna nie tylko na pracy w Tow. Naukowym. Pierwsza wojna światowa była dla społeczeństwa miejscowego okresem wytężonej pracy charytatywno-społecznej na rzecz ofiar wojny. Jednym z głównych ośrodków tej pracy był właśnie dom Steinbornów. Helena Steinbornowa organizowała koncerty, żywe obrazy, bazary gwiazdkowe i wielkanocne itp. na rzecz bezdomnych, pod którą to nazwą rozumiano ofiary wojny. Obszerne mieszkanie przy ul. Łaziennej zamieniało się wtedy często w salę zebrań, pracownię, czy nawet warsztat drobnego przemysłu, jak np. w okresie bazarów gwiazdkowych, gdy na rzecz bezdomnych przygotowywano zabawki i ozdoby choinkowe. Wtedy brało udział w pracy i troje dzieci Steinbornów. Sam dr Steinborn żywo interesował się wszystkimi sprawami i pracami, służył radą i pomocą gdy trzeba było, a przede wszystkim umiejętnie rzuconym pytaniem czy uwagą wdrażał swe dzieci do myślenia społecznego i ofiar na rzecz bliźniego. Jeśli córka Steinbornów, będąca jeszcze w wieku przedszkolnym, składała na rzecz „głodnych braciszków i siostrzyczek" słodycze, jakie otrzymywała, to był to nie tyle objaw dobrego serca dziecka, ile przede wszystkim wpływ wychowania, w którym ojciec brał udział tak samo wielki, jak matka. Dla Steinborna było to tak jasne, że o ile ktoś z bliźnich potrzebuje pomocy w jakiejkolwiek formie, to należy dołożyć wszelkich sił nawet z własną ofiarą czy niewygodą, by mu pomóc, toteż i dla dziecka jego czynna miłość bliźniego była czymś zupełnie naturalnym. Dewiza jego: a jako kto może, niech ku wspólnemu dobru pomoże — wywarła swój wpływ i na dzieci. Synowie jedni z pierwszych wstąpili do organizującego się dopiero na terenie Torunia harcerstwa i jak już

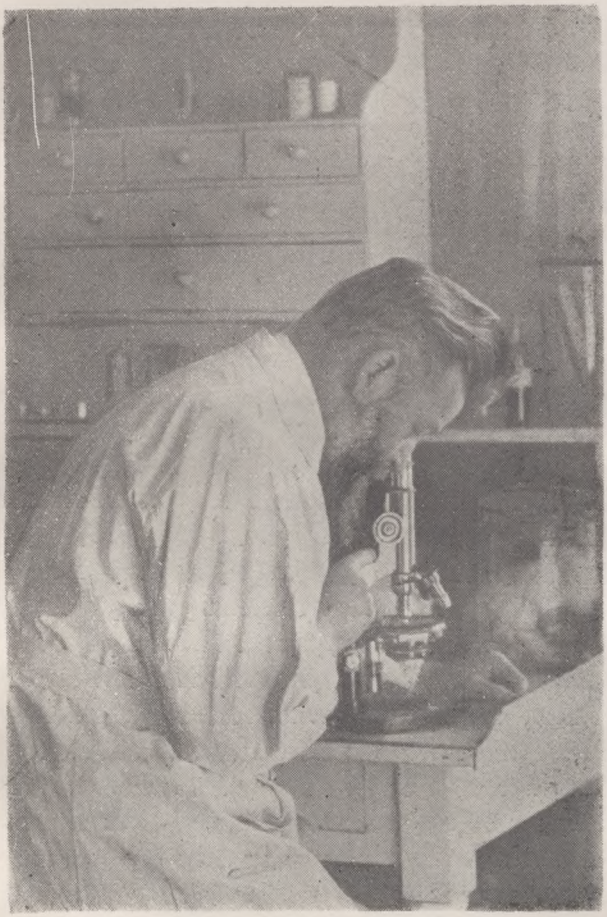

Dr Otton Steinborn przy pracy

wspomniano, należeli do Filomatów. Dla dzieci swych był Steinborn ojcem bardzo kochającym i serdecznym przyjacielem. Już od najwcześniejszych lat potrafił prowadzić z nimi długie dyskusje, w czasie których urabiał ich umysł i serce, brał czynny udział w ich uczniowskich troskach i radościach. Ten stosunek nie zmienił się, gdy dorośli. Przyjaźń w stosunku do dzieci nie pozbawiła go autorytetu wychowawczego; był im, gdy trzeba było, i głosem sumienia, z taką jednak wyrozumiałością i miłością, że w kwestiach wątpliwych zwracano się zawsze do niego.

Jak wiadomo, dr Steinborn był z zawodu lekarzem dermatologiem. Trudno opisywać jego działalność lekarską, nie będąc fachowcem. Lecz i dla osób, stykających się z nim tylko towarzysko, jasne było, że dr Steinborn zawód swój traktuje nie jako źródło dochodu, lecz jako powołanie, a obowiązki swe lekarskie rozszerza i na teren społeczny. Ta właśnie jego specjalność umożliwiła mu wgląd w bolączki społeczne i wzbudzała czujność na grożące niebezpieczeństwo ze strony chorób wenerycznych. Rozumiejąc, że łatwiej jest uniknąć niebezpieczeństwa, gdy się wie o nim, starał się dr Steinborn uświadomić odpowiednio szerokie warstwy, szczególnie młode pokolenie. Już w 1905 r. wydał na ten temat broszurę, następnie wygłaszał odpowiednie odczyty, z których część została opublikowana [11]). Lekarz społecznik przemówił przez Steinborna między innymi i w artykule do żołnierza polskiego w „Jednodniówce", jaka się ukazała z racji wkroczenia w r. 1920 wojsk polskich na Pomorze. Jako lekarza cechowała dra Steinborna nie tylko wysoka etyka lekarska, ale i niezwykłe poczucie koleżeństwa i wynikających stąd obowiązków tak wobec kolegów, jak i wobec ich rodzin. Pamięć jego o kolegach sięgała poza grób. Dr Steinborn

nieraz obchodził cmentarz i troszczył się o utrzymanie i stan grobów tych lekarzy, których rodziny wyjechały.

Jeszcze w czasie trwania wojny organizują Steinbornowie z myślą o przyszłości „Towarzystwo Muzealne w Toruniu", z którego inicjatywy odbył się szereg wykładów na wysokim poziomie intelektualnym z dziedziny sztuki, literatury, historii i ekonomii. Wykorzystano tu czasowy pobyt w Toruniu odpowiednio przygotowanych osób, spośród których pozostały w pamięci nazwiska wybitnych profesorów: dra Stefana Szumana, ks. dra Szczęsnego Detloffa i dra Józefa Kostrzewskiego. Niezwykłego zmysłu organizacyjnego dowiedli Steinbornowie, przeprowadzając koordynację wszelkich poczynań kulturalnych polskich, aby jedno towarzystwo nie wchodziło drugiemu w drogę, a przeciwnie jedno drugie wspierało.

Nadszedł rok 1918, rewolucja w Niemczech i tworzenie się Polskich Rad Ludowych. Dr Steinborn został wybrany do zarządu Rady. Był to początek jego politycznej działalności. Polska Rada Ludowa powstała w r. 1918 jako odpowiednik polski do socjalistycznych niemieckich Rad Żołnierskich i Ludowych i oczywiście wystąpiła od razu w obronie polskich interesów politycznych, społecznych i narodowych. Między innymi wysunęła żądanie dopuszczenia polskich delegatów do władz lokalnych. Delegatem polskim przy nadburmistrzu toruńskim został najpierw adwokat Tempski, następnie dr Steinborn [12]). Rok czasu, jaki dzielił jeszcze Toruń od przejścia pod władzę polską, wykorzystano sumiennie na przygotowanie materiału ludzkiego do objęcia funkcyj w przyszłym polskim zarządzie miasta oraz na przygotowanie istniejących organizacyj i placówek polskich do czekających je zadań w Polsce Odrodzonej. W pierwszym wypadku chodziło nie tylko

o ludzi na stanowiska kierownicze, lecz w większej jeszcze mierze o szarego, fachowego pracownika, czy to w gazowni miejskiej, czy w straży przeciwogniowej, nie pomijając sprawy bezpieczeństwa publicznego czyli przyszłej milicji. Wszystkimi tymi sprawami kierował zarząd Rady Ludowej i delegat przy nadburmistrzu. Pod koniec roku wycofał się z zarządu Rady jej dotychczasowy prezes adwokat Szuman (aby intensywniej zająć się przygotowaniami do objęcia sądownictwa przez władze polskie), a miejsce jego zajął dr Steinborn, który w chwili wkroczenia wojsk polskich do Torunia łączył godność prezesa Rady Ludowej i komisarza polskiego w zarządzie miejskim. Na okres wspomniany przypada też przemiana gmachu „Muzeum" na dom społeczny, skupiający w swych murach 12 towarzystw polskich. Poprzedziło tę przemianę i zapoczątkowało ją w roku 1917 jedno z najpoważniejszych poczynań kulturalnych doby wojennej, zjednoczenie w gmachu Muzeum wszystkich agend T. C. L. oraz biblioteki Towarzystwa Kobiet w jedną publiczną bibliotekę polską pod nazwą „Zjednoczona Czytelnia T. C. L.". Stało się to z inicjatywy Steinbornów (głównie dzięki pracy Heleny Steinbornowej) i oni też potrafili znaleźć odpowiednią osobę na kierowniczkę tej pierwszej publicznej biblioteki polskiej w osobie Haliny Urbańskiej, zasłużonej już na polu nauczania polskiego w okresie niewoli. Kulturalnie i społecznie dodatni wynik tego zjednoczenia kilku zapomnianych w ostatniej dobie bibliotek był niejako próbą generalną przed późniejszym połączeniem miejscowych bibliotek naukowych w Książnicę Miejską.

W domu Steinbornów przy znanym wszystkim pracownikom społecznym „okrągłym stole" przygotowano

także zmianę nazw ulic, łącząc tradycję ze sprawą polszczenia oraz względami dydaktyczno narodowymi [13]).

W łonie Rady Ludowej, łączącej całe społeczeństwo polskie, a więc wszystkie stany i zawody pod sztandarem narodowym, zaczęły się zwolna wyodrębniać pewne kierunki polityczne. Szczere przekonanie zbliżyło wówczas dra Steinborna do Narodowej Partii Robotniczej. Siłę narodu widział w ludzie, a zadanie inteligencji w łączeniu się z ludem, prowadzeniu go i ostrzeganiu przed manowcami.

Oczekiwane niecierpliwie zajęcie Torunia przez wojska polskie nastąpiło w dniu 18 stycznia 1920 r. Witał je w imieniu społeczeństwa polskiego dr Steinborn u wylotu mostu kolejowego i jemu też pułkownik Skrzyński oddał zarząd miasta jako pierwszemu polskiemu prezydentowi Torunia, po odebraniu w ratuszu władzy i kluczy miasta z rąk nadburmistrza i rady miejskiej niemieckiej.

Urząd prezydenta miasta piastował Steinborn niedługo, przyjął go zresztką warunkowo, aby, jak się wyraził, „dziurę załatać", twierdząc, że na czele miasta, aby należycie prosperowało, powinien stać prawnik lub ekonomista. Niebawem zajął się problemem niezmiernie ważnym — zorganizowaniem lecznicy dla wenerycznie chorych kobiet, tzw. Lecznicy Dobrego Pasterza, pozostającej pod kierunkiem sióstr tego wezwania. Lecznica interesowała go zarówno z punktu widzenia lekarskiego, jak i społecznego. Chodziło dr. Steinbornowi nie tylko o wyleczenie chorych i zapobieganie w ten sposób groźbie szerzenia się chorób wenerycznych, groźbie szczególnie ważnej w dobie toczącej się jeszcze wojny i organizowania się dopiero młodego polskiego organizmu państwowego, ale i o ratowanie duszy osób, które znalazły się pod jego opieką le-

karską. Szpital ten przez długie lata był jedyną w Polsce instytucją, łączącą leczenie wenerycznie chorych kobiet z pracą nad poprawą ich moralności przez nauczanie i wdrażanie do prac zawodowych kobiecych. Czynności lekarskie w szpitalu przejął od początku na siebie dr Steinborn i pełnił je do r. 1927. Jego energii, niestrudzonej pracy, poświęceniu się i zmysłowi organizacyjnemu zawdzięczała lecznica swój wysoki poziom [14]). Starania jego przynosiły pożądane owoce, świadczyły o tym często wypadki porzucenia swego dotychczasowego życia przez pacjentki lecznicy i poświęcania się zawodowej pracy kobiecej gospodarskiej czy innej.

Złożenie godności prezydenta miasta nie pozbawiło Steinborna wpływu na bieg spraw miejskich; pozostał członkiem Magistratu, a potem wszedł do Rady Miejskiej (od 1921—1933 r.), będąc w tym czasie równocześnie senatorem z ramienia N. P. R.

Jako radny miejski skierował dr Steinborn swą działalność głównie w dziedzinę spraw kulturalnych i naukowych [15]). Długoletniemu członkowi i bibliotekarzowi Tow. Naukowego nie mogły one pozostać obojętne. Więcej od innych znał też Steinborn naukowe zbiory w Toruniu. Już w roku 1923 doprowadził do złączenia bibliotek: gimnazjalnej, Towarzystwa Naukowego, miejskiej i towarzystwa „Coppernicus-Verein" w jedną naukową „Książnicę Miejską". Gmach „Muzeum" został opróżniony i przeznaczony wyłącznie dla celów bibliotecznych, na czele Książnicy stanął znany odtąd z działalności swej w Toruniu, zapalony miłośnik książek Zygmunt Mocarski. Książnica naukowa oraz jej potrzeby materialne były w Toruniu nowością. Dotychczas bowiem ciężar świadczeń na rzecz

nauki spoczywał na inicjatywie prywatnej, władze miejskie z rzadka i skąpo udzielały swej pomocy. Przełamanie pewnego oporu i zastrzeżeń w Radzie Miejskiej, jakie wywołuje każda nowość, wywalczenie odpowiednich kredytów i odpowiedniego poważania dla poczynań kierownika, później dyrektora Książnicy Miejskiej, było dziełem dra Steinborna. Toteż wspominając dzisiaj zasługi Zygmunta Mocarskiego, należy łączyć oba nazwiska, gdyż w Steinbornie miał Mocarski nigdy nie zawodzące oparcie i pomoc. Tworzący się niebawem około Książnicy ośrodek naukowy zaczął odczuwać i inne potrzeby. — Naukowcom, szczególnie historykom, brakło możliwości wykorzystania bogatych i cennych zbiorów miejscowego Archiwum. Do roku 1923 pozostawało ono pod opieką archiwisty Niemca, od tego czasu pozbawione było zupełnie fachowej opieki. Nieliczni badacze korzystali zeń dzięki uprzejmości Mocarskiego, który przenosił dokumenty z ratusza do Książnicy i tam je udostępniał. Prowizorium to było oczywiście nie do utrzymania na dalszą metę, zarówno ze względu na same przepisy archiwalne, nie dopuszczające do przenoszenia archiwaliów, jak i na faktyczne udostępnienie ich, w tym stanie rzeczy niewykonalne w miarę wzrostu zainteresowań. I znowu Steinborn przeprowadził w Zarządzie Miejskim w roku 1927 zaangażowanie archiwisty początkowo w urzędzie pobocznym, następnie w pełnym wymiarze godzin, dobranie personelu pomocniczego, a nawet wkrótce drugiego pracownika naukowego.

Jeszcze przed ukończeniem organizacji Archiwum nadeszła kolej na Muzeum Miejskie. Do roku 1920 mieściło się ono w trzech pokojach ratusza — była to raczej składnica obiektów muzealnych. I tu zaistniał okres bez-

pański, w czasie którego urzędnik administracyjny wpuszczał ciekawych za pewną opłatą do owej składnicy, nie troszcząc się o resztę. W r. 1929 zainicjował Steinborn zaangażowanie ówczesnego konserwatora wojewódzkiego dr Chmarzyńskiego, który wkrótce przeszedł na etat miasta i po złączeniu zbiorów miejskich ze zbiorami Towarzystwa Naukowego zorganizował Muzeum Miejskie w dzisiejszej jego postaci. Przeciętny mieszkaniec obecnie uniwersyteckiego już miasta nie bardzo wyobraża sobie dzisiaj Toruń bez tych trzech instytucyj kulturalno naukowych, stoi bowiem na gruncie wielkiego Torunia i myślą goni naprzód przyszły rozwój miasta jako jednego z większych ośrodków w centrum Rzeczypospolitej Polskiej. Wystarczy jednak cofnąć się wspomnieniem i myślą o 20—30 lat wstecz, by ujrzeć Toruń ścieśniony w drobnomieszczańskim ustroju i nastroju. Szersze horyzonty otwarły się dopiero z odzyskaniem niepodległości, a ci, którzy wśród trudu budowy państwowości polskiej umieli je dojrzeć i skierować ku nim władze miejskie, zasłużyli sobie na wdzięczność współobywateli.

Piękno i cichy urok Torunia ściągnęły tu w roku 1920 ludzi takiej miary, jak np. Artur Górski czy Julian Fałat. Oni też niewątpliwie zaciążyli mocno na kulturalnym rozwoju miasta, czy to zakładając Konfraternię Artystów, czy też, jak Górski i jego żona Janina Górska, działając swym osobistym wpływem na ludzi i zdarzenia. Pod wpływem Górskich znajdował się między innymi teatr i jego dyrektor Szpakiewicz, również człowiek o nieprzeciętnych walorach. Teatr, noszący wówczas nazwę Narodowego, stał się ogniskiem promieniującym słowo i myśl polską na całe społeczeństwo z dużym uprzywilejowaniem

młodzieży, dla której co tydzień dawano specjalne przedstawienia.

Oczywiście, że wymienione osobistości były w ścisłym kontakcie ze Steinbornami i że tam przede wszystkim naradzano się o potrzebach Torunia i Pomorza. Nazwisko Artura Górskiego i Steinbornowej znajduje się w aktach Wojewódzkiej Rady Opieki Społecznej [16]), nazwisko Fałata i dra Steinborna w Komitecie Budowy Obeliska Niepodległości [17]).

Do założycieli Konfraterni Artystów należał także dr Steinborn. Już wówczas snuły się po głowie Artura Górskiego marzenia o realizacji myśli uniwersyteckiej w Toruniu, marzenia, które usiłował urzeczywistnić dr Steinborn, wytężając ku temu całą swą energię zarówno jako senator, jak i radny miejski.

Droga do uniwersytetu szła jednak jeszcze przez cały szereg organizacyj wstępnych, powstałych między 1929 a 1935 rokiem. Organizacje te, nie mające w zasadzie nic wspólnego z uniwersytetem, miały w swym założeniu przygotowanie podłoża kulturalnego, a nawet naukowego, w którym przyszła wszechnica pomorska znalazłaby właściwe dla siebie oparcie. Wśród organizatorów tych instytucyj, jak i Instytutu Bałtyckiego, był również dr Steinborn.

W roku 1929 powstał w Toruniu z inicjatywy dra Steinborna „Tymczasowy Komitet Organizacyjny Pomorskiego Instytutu Naukowego". Z łona tego Komitetu wyłonił się projekt utworzenia „Muzeum Ziemi Pomorskiej". W marcu 1932 roku połączył się Komitet z Instytutem Bałtyckim pod nazwą „Komisji Zbiorów Pomorskich". Dnia 21 listopada 1934 r. wyszła Komisja z ram Instytutu i utworzyła samodzielną jednostkę organizacyjną [18]).

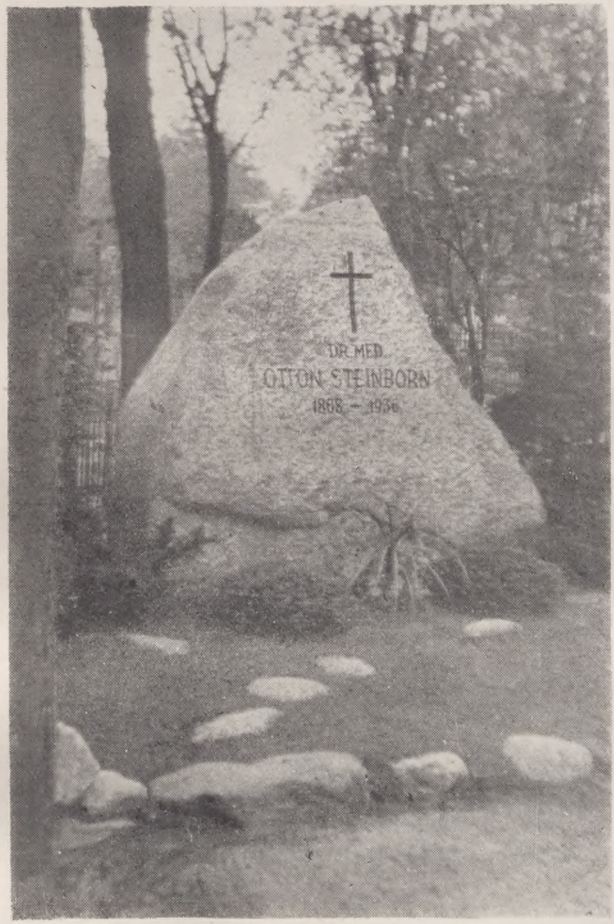

Granit z borów tucholskich
na grobie śp dra Ottona Steinborna

Jednym z walnych poczynań Komisji było zbieranie materiałów, dotyczących stanu i naukowej wartości zbiorów bibliotecznych, muzealnych i archiwalnych. Niejednokrotnie opracowywano memoriały o potrzebach naukowych i kulturalnych Pomorza. Dr Steinborn był nie tylko uczestnikiem narad i poczynań, ale właśnie dzięki jego niestrudzonej energii oraz wpływom, dzięki szacunkowi, jakim się cieszył tak u władz, jak w społeczeństwie, inicjatywy, dawane przez Komisję, przybierały kształty realne.

Niedługo zakres zadań i zainteresowań w Toruniu tak się rozszerzył, że w kwietniu 1934 r. powstała nowa instytucja o celach organizacyjno-naukowych pod nazwą „Rada Zrzeszeń Naukowych, Kulturalnych i Artystycznych". W kilka miesięcy po powstaniu Rady połączyła się z nią Komisja Zbiorów Pomorskich [19]). Rada Zrzeszeń Naukowych udzielała nagród naukowych, w jej ramach odbywały się Powszechne Wykłady Uniwersyteckie, ona starała się skutecznie o powiększenie liczby pracowników naukowych, subsydiowała wydawnictwa itd.

Planowanie na dalszą metę nie oderwało Steinborna od spraw bieżących instytucyj, które przede wszystkim ukochał. Dzięki jego staraniom i zabiegom otrzymało Towarzystwo Naukowe dwa poważne zbiory: Amrogowicza i Fiałka. Pierwsze obejmowały ryciny, sztychy, numizmatykę itp. oraz książki, drugie, spuścizna po seniorze bibliofilów pomorskich, wyłącznie książki. Oba te zbiory wzbogaciły wydatnie zarówno Książnicę, jak i Muzeum, szczególnie pierwszą w cenne, mało znane lub zupełnie już zaginione druki pomorskie.

Powstałe w r. 1926 z inicjatywy Zygmunta Mocarskiego Towarzystwo Bibliofilów zalicza także dr. Steinborna do swych pierwszych członków (1927 r.) [20]). Mi-

łośnik książki już od lat chłopięcych, znalazł tu też dobrane grono ludzi pokrewnych sobie duchem i umiłowaniem. Tamte inne organizacje — to była praca nieraz ciężka i męcząca, posiedzenia i narady ważyły na barkach i umyśle. Lecz zebrania bibliofilskie to uśmiech, promień słońca i wytchnienie, to szczupłe, dobrane, statutem ograniczone grono — książki na półkach, książki jako temat rozmowy, książki w ręku, ukochane książki, które „drzwi od Europy zamknęły hałasów" i dawały spokój wzruszeń artystycznych, cichych, kojących.

Kiedy w r. 1930 aktualną stała się akcja badania ruchu niepodległościowego na Pomorzu, należał Steinborn do zarządu Komitetu i objął prezesurę Komisji Naukowej. Komisja ta zebrała nader cenny materiał do akcji niepodległościowej Pomorza w latach 1914—1920, który wysłany do Warszawy, niestety zaginął [21]).

Rok 1933 przypomniał siedemsetną rocznicę nadania Toruniowi prawa miejskiego. W słusznym wyczuciu, że nie data przybycia tu Krzyżaków (1231 r.), lecz data otrzymania Przywileju Chełmińskiego jest datą właściwą do obchodu siedemsetlecia, wysunął dr Steinborn ten właśnie rok na święcenie jubileuszu miasta. I nie tylko wysunął, lecz zabiegał, by strona naukowa i propagandowa tego jubileuszu wypadła odpowiednio poważnie. Rezultatem tych zabiegów było wydanie zbiorowe pięknej monografii pt., „Dzieje Torunia" sumptem miasta oraz wydawnictwo „Toruńskie Cechy Rzemieślnicze" (Herbsta), które w całości finansowały miejscowe cechy pod wpływem Steinborna. Szereg krótkich artykułów, opartych na materiale źródłowym z różnych dziedzin życia miejskiego — pióra Steinborna, spopularyzował w prasie tę rocznicę miasta w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Na miejscu wystawa archiwalno-muzealna wzbudziła uznanie przyjezdnych tak badaczy naukowych, jak i zwykłych turystów. Zważywszy to, że wystawa podkreślała stosunki Torunia z krajem oraz polskość miasta, przerastała ona swym znaczeniem granice lokalne, co było ważne ze względu na obchód siedemsetlecia miasta w r. 1931 organizowany w Niemczech. Bezsprzecznie, że jeśli obchód jubileuszu miasta odbył się głównie w ramach kulturalno-naukowych, to jest w dużej mierze zasługą dra Steinborna.

Z okazji jubileuszu Torunia wystąpił Steinborn z poważniejszą pracą pt. „Polskość Torunia w ubiegłym 700-leciu", a na uroczystym zebraniu z okazji Zjazdu Lekarzy wygłosił referat „O lekarzach w Toruniu dawnym i dzisiejszym". W referacie tym zebrał dużo cennych materiałów, które ostatnio służyły młodym lekarzom do prac badawczych [22]).

Praca o polskości Torunia, oparta na mozolnym i drobiazgowym szperaniu w źródłach, jest niejako odpowiedzią na szereg wypowiedzi niemieckich, czyniących Toruń wyrazem pracy i kultury niemieckiej. Odpowiedź ta szczególnie cenna, jeśli zważymy pochodzenie dra Steinborna [23]).

Rok 1933 był niejako brawurowym finałem publicznej działalności Ottona Steinborna. Po jubileuszu miasta wycofał się w zacisze domowe, udzielając się tylko komitetom takim, jak Rada Zrzeszeń Naukowych. Powoli wycofywał się z pracy zawodowej, czując się już niezbyt zdrowym. Choroba przywiązywała go coraz częściej do łóżka, ale i tam nie przestawał interesować się życiem kulturalnym Torunia. Dom Steinbornów nie przestał przyciągać szeregu osób świata kulturalnego i artystycznego;

odbywały się w dalszym ciągu, jak dawniej „intelektualne herbatki", na których poruszano niejedną ważną i aktualną sprawę. Na ogół nie doceniamy takich zebrań towarzyskich, a przecież im to właśnie zawdzięcza społeczeństwo niejedną cenną inicjatywę, wynikłą z wymiany zdań i myśli osób, które by się w inny sposób nie spotkały. Dla osób tych zaś niezmiernie wartościowe jest spotkanie się z ludźmi pokrewnego ducha, ułatwia im to nieraz ważne poczynania późniejsze. Do takich pomysłów, wyrosłych w domu Steinbornów, należy np. inicjatywa składek na okręt szkolny dla naszej marynarki ku uczczeniu 10-lecia niepodległości. Okręt ten to znany nam wszystkim „Dar Pomorza".

Wczesnym latem roku 1935 odbył dr Steinborn w towarzystwie najbliższej rodziny kilkudniową podróż w swe rodzinne strony, w ukochane Bory Tucholskie. To była ostatnia jego radość na ziemi — 4 sierpnia tegoż roku zmarł.

Zgon jego wywołał rzeczywisty żal nie tylko u tych, którzy żyli z nim bliżej, lecz również i u tych, którzy znali go z jego działalności społecznej i naukowej. Z dr. Steinbornem zeszła do grobu osobistość nie szukająca rozgłosu, ofiarna i owocnie pracująca dla dobra publicznego. Liczne nekrologi, jakie pojawiły się w dziennikach, ujawniły dopiero nawet bliższym znajomym godności, jakimi obdarowało go społeczeństwo. I tak: Towarzystwo Naukowe żegnało długoletniego bibliotekarza, wiceprezesa i członka honorowego; Związek Lekarzy współzałożyciela i wiceprezesa Izby Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej; Towarzystwo Lekarskie współzałożyciela, prezesa i członka honorowego; Komitet Wykonawczy Zjazdu b. Działaczy Niepodległościowych Pomorza niepodległościowego dzia-

Fot. A. Czarnecki

Tablica pamiątkowa
na gmachu Towarzystwa Naukowego w Toruniu
ku czci dra Ottona Steinborna

łacza, b. przewodniczącego Komitetu Zjazdu oraz swego prezesa; Konfraternia Artystów współzałożyciela i honorowego majstra; Pomorskie Tow. Walki z Gruźlicą — prezesa; Zarząd Miejski — członka Magistratu i Rady Miejskiej; Instytut Bałtycki — członka honorowego i długoletniego skarbnika.

Długa ta i barwna, choć nie wyczerpująca mozaika instytucyj świadczy może najlepiej o szerokim zasięgu zainteresowań i działalności dra Steinborna. Ojczyzna odznaczyła go najpierw Krzyżem Zasługi, a następnie orderem „Polonia Restituta".

Patrząc na Steinborna już dzisiaj, z perspektywy minionych od jego śmierci lat dwunastu, widzimy w nim godnego syna ziemi, z której pochodził, tego, który idzie i czyni, czyni ciągle i niestrudzenie, bo tego wymaga dobro Polski. I parafrazując to, co powiedziano przy nadaniu mu członkostwa honorowego Instytutu Bałtyckiego, powiemy, że poświęcenie mu tej skromnej monografii jest nie tylko okazaniem mu należnej od nas czci, lecz też zapisaniem na karcie dziejów Torunia imienia, które miastu zaszczyt przynosi.

II.Q2496

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

OBJAŚNIENIA

1) Kilka świadectw szkolnych dr Steinborna zachowało się w aktach personalnych Tow. Pomocy Naukowej. Akta te wykorzystano przy niniejszej pracy.

2) Z osobistych wspomnień dr Steinborna (przyp. autora).

3) Akta personalne Tow. Pomocy Naukowej. Archiwum m. Torunia.

4) Ruch niepodległościowy na Pomorzu, Wydawnictwo Komitetu Wykonawczego Zjazdu b. działaczy niepodległościowych Pomorza t. 1.

5) Akta Tow. Pomocy Naukowej, A. M. T.

6) Zapiski Tow. Naukowego t. I str. 139.

7) „Rocznik Tow. Nauk. w Toruniu", t. XIII, 1906, str. 175—240.

8) Ks. Kujot urodził się w Kiełpinie pod Tucholą także jako syn nauczyciela. Zapiski Tow. Naukowego t. III str. 49.

9) Z osobistych wspomnień dra Steinborna (Przyp. aut.)

10) Z zachowanej korespondencji w zbiorach Tow. Naukowego list z datą 20. 12. 1906 r.

11) „Krótki szkic chorób płciowych. Objaśnienia dla dorosłych i dla rodziców dzieci dorastających". Toruń 1905, K. Zabłocki, druk S. Buszczyński, str. 31.
„Odczyn krwi według Wassermanna", Poznań 1911, Nowiny Lekarskie Roczn. XXIII, zesz. 1—7.
„Nowoczesne leczenie kiły", Poznań 1912, Nowiny Lekarskie Roczn. XXIV zesz. 11.

12) Z fragmentów akt Rady Ludowej, znajdujących się w Archiwum m. Torunia.

13) Akta Rady Ludowej.

14) Dr Dąbrowski: „Dr Otton Steinborn jako człowiek i lekarz", Obrona Ludu z dn. 22. VIII. 1936.

15) Akta Wydziału Kultury i Oświaty (B. VIII t. 1) z r. 1925. Steinborn był jakiś czas naczelnikiem tego Wydziału — do końca życia pozostawał w komisjach: muzealnej, teatralnej i bibliotecznej.

16) Archiwum m. Torunia — depozyty.

17) jak wyżej.

18) Akta Rady Zrzeszeń. Protokół z dnia 24. 6. 1935 r.

19) Akta Rady Zrzeszeń. Protokół z dnia 12. 11. 1935 r.

20) Akta Tow. Bibliofilów im. Lelewela.

21 Fragmenty akt Zjazdu b. Działaczy Niepodległościowych, 1935 r.

22) Referat dra Steinborna przedstawił na posiedzeniu P. A. U. prof. dr Wrzosek z Poznania w 1939 r. (przyp. aut.)

23) Inne artykuły Steinborna na temat Torunia:
„Toruń". Nauka Polska 1925, t. V, str. 189—196
„Ruch naukowy w Toruniu", j. w. 1832, t. XVI, str. 75—78.

Biblioteka Główna UMK
300051697329

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

B. B.

B-ka Biurowa
Zz 02496/6

Biblioteka